

Rozmowy z absolwentami *Collegium Gostomianum*

przeprowadzone przez Redakcję gazetki szkolnej

Wspomnienia absolwentów zamieszczane w „Spójni”

w roku szkolnym 2020/2021

**Wywiad z Piotrem Żuberem
zdobywcą Tytułu Honorowego „Duma Collegium Gostomianum”
absolwentem Collegium Gostomianum w roku 2013
Wychowankiem Pani Profesor Joanny Mróz**

Jeśli miałabym szczerze się przyznać, dlaczego wybrałam Collegium, to na pewno wspomniałabym o dwóch braciach, Piotrze i Michale Żuber. Są oni absolwentami naszej szkoły, a wywiad z jednym z nich, macie okazję przeczytać. Odkąd pamiętam, z podziwem słuchałam ich opowieści o tym budynku, jeszcze będąc dzieckiem. Co robią teraz i jak CG przyczyniło się do ich kariery zawodowej? Przeczytajcie i dowiedźcie się sami!



(Redaktor Naczelna „Spójni”-Małgorzata Sroczyńska)

Gdybyś miał się przedstawić naszym uczniom, to co byś o sobie powiedział?

Na pierwszym miejscu powiedziałbym to, że jestem absolwentem Collegium Gostomianum, które ukończyłem w 2013 roku. Obecnie pracuję jako lekarz podstawowej opieki zdrowotnej w dwóch placówkach pod Rzeszowem. Pochodzę z Sandomierza, interesuję się głównie sportem, biznesem, psychologią, ale przede wszystkim tym, co wiąże się ze zdrowiem. Pracuję nad tym, aby uświadamiać i powiększać wiedzę ludzi na temat zdrowego stylu życia.

Skąd pomysł wyboru profilu biologiczno-chemicznego?

To jest bardzo ciekawa historia. Zawsze uwielbiałem matematykę i czułem się z tego przedmiotu najlepszy. Poszedłem na ten profil, chociaż tak naprawdę wahałem się między nim a profilem matematyczno-fizycznym. Tak naprawdę wybrałem go, ponieważ większość

moich znajomych szła na ten kierunek. Biorąc pod uwagę popularność tego profilu, zdecydowałem się pójść na tego „biolchema”. Była to też pewnego rodzaju chęć sprawdzenia samego siebie i swoich zdolności.

Dlaczego wybrałeś Collegium Gostomianum?

Tak na dobrą sprawę, to idąc do liceum, nie widziałem innego wyboru. Collegium było i jest szkołą z tradycją, wspaniałymi nauczycielami, otwiera dużo dróg i daje możliwości rozwoju, a także pozwala poznać samego siebie. Była to szkoła numer 1 dla mnie.

Jak CG wpłynęło na Twoją dalszą ścieżkę życiową?

Myślę, że Collegium znacznie mi pomogło. Miałem wspaniałych nauczycieli, Panią Profesor Tęgiewicz i Panią Profesor Stole, przekazały mi one ogrom wiedzy w ciągu trzech lat nauki w szkole. Gdyby nie ich wiedza, sposób jej przekazywania i prowadzenie lekcji, to bardzo możliwe, że nie wybrałbym tych studiów. Liceum to takie miejsce, gdzie człowiek zaczyna poznawać siebie, swój charakter. Właśnie tam nabywamy pewnych cech i uczymy się życia. Znajomi, z którymi miałem przyjemność przebywać, również wpłynęli na to, kim jestem dzisiaj. Podsumowując, największy wpływ wywarli na mnie ludzie.

Skąd wzięło się zainteresowanie medycyną?

Na dobrą sprawę, raczej była to kwestia zapewnienia sobie jakiegoś bycia w przyszłości. Nie czułem nigdy tego, że jestem lekarzem z powołania. Głównym celem było to, aby zapewnić sobie w miarę komfortowe życie. Zainteresowanie medycyną pojawiło się tak naprawdę na studiach. Wtedy nabyłem zainteresowania kwestiami medycznymi i zdrowym trybem życia.

Kto jest twoim autorytetem?

Moim autorytetem jest mama. Mimo tego, że możemy znaleźć różne odpowiedzi na to pytanie, to właśnie ona nim jest. Jest tego jeden powód: mama zawsze znajduje wyjście z każdej sytuacji. Cokolwiek by się złego nie działo, ona wcześniej czy później znajdzie jakieś rozwiązanie. To mi zawsze imponowało. Jest wiele ludzi, którzy są autorytetami dla innych, jednak są to dla mnie obcy ludzie. Moją mamę znam od zawsze, wiem jakim jest człowiekiem i zdaję sobie sprawę z tego, ile mi w życiu pomogła. To jest zdecydowanie mój autorytet.

Czy masz jakieś pasje niezwiązane z ratowaniem ludzkiego życia?

Oczywiście! Sport, bez niego nie wyobrażam sobie mojego funkcjonowania. Teraz głównie jest to kolarstwo, wcześniej była to siłownia, a od najmłodszych lat grałem w piłkę nożną. To zdecydowanie moja największa pasja. Drugą z nich jest biznes, którym również się interesuję. W niedalekiej przyszłości chciałbym spróbować swoich sił w tym temacie. Interesuje mnie także psychologia, dietetyka, dobre książki... Planuję także zainteresować się językami obcymi.

Co stanowi dla Ciebie największą trudność w zawodzie? Czy miałeś chwile, kiedy chciałeś się poddać?

Tak, zdecydowanie. Myślę, że większość lekarzy często ma takie myśli, aby zrezygnować z tego zawodu i zająć się czymś innym. Ja takie myśli miałem już pod koniec drugiego roku studiów, przez całe studia ta myśl mi towarzyszyła. Mimo tego, że skończyłem studia, odbyłem staż i pracuję w zawodzie, to ta myśl nadal mi towarzyszy, zadaję sobie pytanie, czy to jest to, co należy do mnie. Myślę, że powodem tego jest odpowiedzialność, jaka ciąży na każdym lekarzu, a od której nie można uciec. Świadomość tego, że idąc do pracy, zajmując się danym pacjentem, może zdarzyć się coś złego, jest bardzo ważna, a jej skutki mogą być bardzo złe. Myślę, że to jest główny czynnik tego wahania. Fakt, że cały czas musimy się kształcić sprawia, że jest to męczące, ponieważ to, co poznaliśmy wcześniej, jako metodę leczenia, może okazać się teraz nieskuteczne. Podsumowując, odpowiedzialność, stres i ogromna ilość czasu, którą trzeba na to poświęcić, sprawia, że wątpliwości się pojawiają.

Co związanego z Collegium wspominasz najlepiej?

Jest bardzo dużo takich wspomnień. Z perspektywy czasu, bardzo miło wspominam cały okres bycia nastolatkiem. Podejmowałem pierwsze samodzielne decyzje, za które odpowiedzialność brałem na siebie. Po latach patrzy się na to z sentymentem. Miło wspominam osoby, z którymi się uczyłem, nauczycieli, otoczkę naszej szkoły, która jest wyjątkowa. Niby było to zwykłe liceum, do którego uczęszczała większość nastolatków, a sprawiało wrażenie wyjątkowego. Historia, tradycja, sposób podchodzenia do uczniów. Były też trudne momenty, bo wszędzie takie są. Narzekałem dużo, czasem miałem dość i mówiłem jakieś złe słowa, jednak po latach doszedłem do wniosku, że były to bardzo ważne chwile, które mnie dużo nauczyły. Uczeń miał prawo do błędu. Nikt nas za to nie karcił, mogliśmy się pomylić. Ta szkoła starała się uczyć i wychowywać. Wszyscy w niej pracujący byli świadomi tego, że nie jesteśmy w niej po to, aby od razu wszystko wiedzieć, a po to, aby dopiero zdobyć wiedzę. Możliwość rozwoju, który daje ta szkoła to zdecydowanie to, co najbardziej wspominam z sentymentem.

Masz rady dla naszych przyszłych i obecnych uczniów?

Myślę, że warto podkreślić, że w tym okresie, w którym się znajdujecie, należy poznać samego siebie, czyli to, co chcecie w życiu robić, to co was interesuje i to, w czym czujecie się dobrze. Radzę Wam, abyście próbowali nowych rzeczy, nie bali się zaryzykować. Próbuje na sobie metodą prób i błędów. Skupcie się na tym, co sprawia Wam przyjemność. Nie patrzcie pod kątem tego, co Wam się opłaca, a pod kątem tego, co lubicie robić. Nie koncentrujcie się na nauce wszystkich przedmiotów, chociaż mówi Wam to uczeń, który miał prawie same piątki. Skoncentrujcie się na tym, z czym wiążecie swoją przyszłość i uczcie się właśnie tego, rozwijajcie się i bądźcie z tego najlepsi.

Wywiad z Mateuszem Ziębą
absolwentem Collegium Gostomianum w roku 2015,
który 19 czerwca 2021 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk
J. E. Bp. Krzysztofa Nitkiewicza,
a 20 czerwca odprawił Mszę Prymicyjną
Wychowankiem Pani Profesor Joanny Pieronkiewicz-Szpernal



Czy od dziecka chciałeś zostać księdzem?

Muszę przyznać, że w tak młodym wieku nie myślałem o pójściu drogą powołania i wyboru Kapłaństwa. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. W okresie dzieciństwa miałem różne sezonowe marzenia. Raz chciałem być policjantem, a raz księdzem. Wydaje mi się, że po prostu lubiłem jakiś zawód, który kojarzy się z mundurem. Jednak faktycznie, już od młodości miałem takie zapatrywania, aby zostać księdzem.

Jak odkryłeś swoje powołanie?

Taka świadoma myśl o tym, aby być księdzem, to dopiero pod koniec gimnazjum. Wtedy zacząłem chodzić na oazę, doświadczać, co to jest Kościół, co to jest wspólnota. Pomyślałem sobie wtedy, że to życie ma sens, kiedy się je komuś ofiaruje, np. drugiemu człowiekowi albo Panu Bogu. Zostałem na oazie animatorem, a więc prowadziłem dla innych osób spotkania w grupach. Bardzo mnie to cieszyło, że mogę „być dla innych”, że mogę rozmawiać, opowiadać o Panu Bogu. Prowadzenie spotkań mnie też motywowało do szukania prawdy, do lepszego i głębszego poznawania Chrystusa, czytania Biblii. No i razem z tym coraz bardziej rozwijało się to pragnienie, aby się oddać na taką służbę dla Boga i drugiego człowieka – czyli prowadzić ludzi do Pana Boga, mówić im o Bogu.

Oprócz działalności na rzecz Ruchu „Światło-Życie” naszej diecezji, pragnę wspomnieć także o pełnieniu funkcji ministranta w mojej rodzinnej parafii. Byłem nim od dziecka, ale na początku kompletnie nie miałem świadomości swojej wiary, ani tego, co dokładnie się dzieje przy ołtarzu. Po prostu, jak byłem w kościele, a widziałem ministrantów, to podobała mi się ich służba. Większość moich kolegów z klasy automatycznie po Pierwszej Komunii Świętej zostawała ministrantami. Ale przełom i rozwój wiary nastąpił dopiero podczas przygody, która się nazywa Oaza (Ruch Światło-Życie).

Jak na Twoją decyzję zareagowali rówieśnicy?

W momencie wstąpienia do Seminarium moi przyjaciele robili zakłady, jak długo wytrzymam. Śmiali się za moimi plecami, z tego, co robię. Ale teraz po tym czasie sześciu lat, kiedy spotykam się ze swoimi przyjaciółmi, to mówią zazwyczaj, że nie wierzyli, że wytrwam, że dotrę do tego momentu, w którym się obecnie znajduję. Dodają, że cieszą się, że

będą mieli przyjaciela księdza. A niektórzy dodają, że czują się, jakby mieli księdza w rodzinie. Są to bardzo miłe słowa, które dodają odwagi do dalszego kroczenia za Jezusem, bo człowiek czuje się potrzebny, czuje, że ktoś czeka na jego kapłańską posługę.

Na czym polega specyfika nauki w Wyższym Seminarium Duchownym?

Na początku wszystko jest nowe – budynek, ludzie, próby oswojenia się z podjętą decyzją. Alumni przez pierwszy rok mieszkają w osobnym budynku, zwanym „Nazaret”. Rok pierwszy to trochę mniej zajęć. Duży nacisk kładziony jest na poznawanie siebie i rozeznawanie swojego powołania. Na drugim roku otoczenie jest już znane, a klerycy jako starsi koledzy wchodzi w rolę tych, którzy wprowadzają „pierwszaków” w życie seminaryjne. Studia stają się bardziej wymagające – cały rok mija pod znakiem filozofii, oczywiście przy jednoczesnej dbałości o rozwój duchowy. Październik trzeciego roku jest dla kleryka nowym początkiem. Na studiach miejsce wykładów z filozofii zajmuje długo wyczekiwana teologia. To też czas podejmowania licznych inicjatyw duszpasterskich. Na zakończenie rekolekcji jesiennych, alumni przyjmują strój duchowny, natomiast na zakończenie rekolekcji wielkopostnych, zostają włączeni do grona lektorów swoich diecezji. Wakacje po trzecim roku to czas wyjazdów z młodzieżą podczas rekolekcji Ruchu Światło-Życie czy kolonii Caritas. Gdy cała rzeczywistość seminaryjna jest już „oswojona”, przychodzi rok czwarty. Jego punktem przełomowym jest przyjęcie urzędu akolity, który pozwala alumnom rozdawać Komunię Świętą i zanosić Ciało Pańskie chorym. W dalszym ciągu zaangażowani w duszpasterstwa studiują teologię i starają się postąpić jak najdalej w pisaniu swoich prac magisterskich. Zaczynają też zdobywać doświadczenie jako katecheci. Natomiast rok piąty to czas podejmowania najważniejszych życiowych decyzji, po jego zakończeniu alumni otrzymują święcenia diakonatu. Natomiast rok szósty do czasu praktyki duszpasterskiej w parafiach naszej diecezji, obrona pracy magisterskiej a w końcowym etapie, święcenia kapłańskie.

Jeśli chodzi o specyfikę nauki i funkcjonowania w Seminarium Duchownym, to warto zaznaczyć, że wygląda to zupełnie inaczej niż na studiach świeckich. Wstajemy o godzinie 5:30. Wspólne modlitwy poranne rozpoczynamy w kaplicy o godzinie 6:00. Po nich następuje rozmyślanie i Msza Święta. Po dziękczynieniu, wszyscy udajemy się na śniadanie. Czas od godziny 8:00 do 12:20 jest przeznaczony na słuchanie wykładów lub studium indywidualne w pokojach. Następnie Anioł Pański i rachunek sumienia o godzinie 12:30. Następnie w ciszy udajemy się na obiad. Po południu czas wolny do 14:00, a później studium własne. O 18:00 nabożeństwo wieczorne, kolacja. Czas na spacer i o 20:30 Adoracja Najświętszego Sakramentu. Dzień kończy się Apelem Jasnogórskim o godz. 21:00, następnie czas na toaletę wieczorną o 22:00 gaszenie świateł-silentium sacrum aż do godzin porannych, czyli święte milczenie, przeznaczone na rozmowę z Panem Bogiem. I tak wygląda prawie każdy nasz dzień.

Jakim księdzem chciałbyś być w przyszłości?

Pasterzem według serca Pana Jezusa, bo Serce Pana Jezusa tak jak serce każde jest obrazem tęsknoty, doskonałej miłości. Z drugiej strony Serce Pana Jezusa jest też obrazem ludzkiego zranienia, rozpoczynając posługę w danej parafii, człowiek musi być przygotowany na pewne zranienie, niezrozumienie, bo to rzecz ludzka, lecz Serce Jezusa jest sercem kochającym, przebaczącym, prowadzącym wszystkich ludzi do zbawienia, jest to serce otwarte. Chciałbym, aby moje kapłaństwo było otwarte na wszystkich ludzi, do których Bóg mnie pośle.



Jak wspominasz swoją działalność aktorską w Collegium Gostomianum?

Muszę przyznać z ręką na sercu, że był to wspaniały czas w moim życiu. Do tej pory wspominam spektakle, w których brałem udział. Niektórych z nich scenariusze posiadam aż do dzisiaj. Najbardziej wspominam spektakl pod tytułem „Dybuk”, w którym grałem rolę rabina. To było niezwykle widowisko. **KAŻDY SPEKTAKL, W KTÓRYM**

BRAŁEM UDZIAŁ, WSPOMINAM BARDZO DOBRZE. Nie myślałem nigdy o działalności artystycznej, ba, nawet nigdy siebie w takiej roli nie wyobrażałem, a tutaj Cegielnia otworzyła przede mną nowe horyzonty, za co pragnę podziękować, zwłaszcza Pani dr Danucie Paszkowskiej, a także wszystkim, z którymi mogłem w tym czasie współpracować.



Czy działalność w Cegielni pomogła Ci na przykład w pokonaniu stresu podczas wygłaszania kazań?

Odpowiadając na to pytanie, pragnę na samym początku rozróżnić uczucie stresu na dwa rodzaje: stres motywujący i stres paraliżujący. Mówiąc o wystąpieniach podczas spektakli teatralnych, dość często towarzyszył mi ten drugi rodzaj stresu. Bałem się

bardzo występów na scenie ze względu na role, które grałem, a zazwyczaj były to role pierwszoplanowe, które wymagały zapamiętania dużej partii materiału, w tym przypadku tekstu scenariusza. Na to wpływ miała także moja osobowość, która mnie blokowała. Za każdym razem obawiałem się występu, martwiąc się, czy podołam powierzonej mi roli. Natomiast z biegiem czasu, a dokładnie od momentu wstąpienia do Seminarium, zamienił się on w stres motywujący. W wielu przypadkach pomagał mi szybko rozwiązać jakąś trudną

kwestię. Jeśli chodzi o wystąpienia publiczne, a zwłaszcza wygłaszanie kazań, to pragnę zaznaczyć, że nadal mi towarzyszy stres, ale jak wspomniałem wyżej, jest on motywujący, dodaje mi pewności siebie w wygłaszaniu słów w trakcie przemówienia czy też homilii podczas Mszy Świętej.

Czy są jakieś wspomnienia z okresu licealnego, którymi chciałbyś podzielić się z czytelnikami „Spójni”?

Jest ich tak wiele, że zabrakłoby stron „Spójni” do ich pomieszczenia. Mam, jak każdy, dobre i złe wspomnienia z czasów liceum. Oczywiście, przeważają te dobre ;) Wracając myślami do czasów licealnych, które aktualnie wydają mi się bardzo odległe, a minęło zaledwie sześć lat, to najmilej wspominam czas spędzony z moją klasą. Już w pierwszych miesiącach roku szkolnego bardzo się ze sobą zaprzyjaźniliśmy. Byliśmy bardzo zgrani, organizowaliśmy spotkania poza szkołą a także w szkole, na których frekwencja była praktycznie 100% . Pamiętam jak dziś przygotowania do Andrzejek w podziemiach naszej szkoły. Wtedy w ich organizację była zaangażowana większa część mojej klasy. Wspólnie przygotowaliśmy wróżby andrzejkowe, a także całą scenerię naszych szkolnych podziemi. Wtedy wcieliłem się w wyrocznię zwaną „Pytią”.

Bardzo miło również wspominam drugą klasę liceum, w której zostałem wybrany do Samorządu Uczniowskiego. Dzięki tej funkcji zyskałem wiele doświadczeń. Nauczyłem się przede wszystkim odpowiedzialności, zorganizowania i pracy w grupie. Codziennosc w szkole również miała swoje uroki. Każdego dnia humor poprawiała muzyka, płynąca z dzwonka ogłaszającego przerwę.

Oprócz działalności w szkole, bardzo miło wspominam lekcje chemii, biologii czy języka polskiego, na których prócz przekazywania wiedzy, mogliśmy doznać dawki humoru. Nie każdy dzień był jednak kolorowy. Zdarzały się różne potknięcia. W ciągu tych 3 lat nauczyłem się wielu rzeczy, które dzisiaj owocują. Zyskałem przyjaciół, którzy są przy mnie do dziś. Okres licealny, moim zdaniem, to pierwsze przyjaźnie do końca życia, pierwsze prawdziwe miłości, które przetrwają lub nie i nauczą nas czegoś na przyszłość oraz miliony wspomnień, które zostaną nam w pamięci do końca życia.

Opuszczając mury naszej szkoły, wiedziałem, że te wspomnienia będą jednymi z najlepszych, jakie mam, mimo iż temu wszystkiemu towarzyszyła cały czas ciężka praca, zwana nauką. Wszystkim przyszłym absolwentom również życzę jak najlepszych wspomnień z czasów ogólniaka ;)

Co chciałbyś przekazać ósmoklasistom, którzy wybierają właśnie szkołę ponadpodstawową?

Drodzy młodzi Przyjaciele! Po napisaniu egzaminu ósmoklasisty, stajecie przed wyborem swojej dalszej edukacji. Zachęcam Was do tego, abyście przyszłą szkołę wybrali nie ze względu na swoich rówieśników, lecz na własne zainteresowania i chęć rozwijania się.

Pragnę zachęcić Was także do wyboru naszej szkoły, Collegium Gostomianum, bo dzięki tej szkole, młodzi Przyjaciele, będziecie mogli znacznie poszerzyć swoje horyzonty i pasję, jak również spotkać ciekawych ludzi, z którymi będziecie realizować różnorakie projekty, na pewno nie będziecie się nudzili. Niech moc będzie z Wami.



Rozmowa z Marcinem Hajdo
zdobywcą Tytułu Honorowego „Amicus Artis”
absolwentem Collegium Gostomianum w roku 2016
Wychowankiem Pani Profesor Moniki Czajki

Jak to jest być „Przyjacielem Sztuki”, będąc na kierunku matematyczno-fizycznym?

Od razu zaczynamy od trudnego pytania, bo dla mnie jest to coś oczywistego i nigdy się nad tym tak właściwie nie zastanawiałem. Wiem, że wśród nowo poznanych przeze mnie ludzi, budzi to zazwyczaj pewne zdziwienie i zaskoczenie. Myślę natomiast, że nie jest to takie wyjątkowe, bo wielu moich znajomych, związanych na co dzień z branżą IT, szuka jakiegoś

wyrażenia siebie czy też wytchnienia w sztuce. Po prostu w moim wypadku udało się przy dużej roli Collegium Gostomianum, podzielić moimi pasjami z szerszą publiką.

Kto Cię inspiruje?

Zawsze inspiracji szukałem w otaczającym mnie świecie, dzięki obcowaniu z przyjaciółmi, znajomymi czy rodziną. Na dodatek w obecnym świecie mamy względnie łatwy dostęp do wielu inspirujących historii z różnych zakątków świata. Natomiast, jeśli chodzi o literaturę, to moim wzorcem zawsze byli poeci romantyczni i to nie tylko ci polscy. A przechodząc już bezpośrednio do mojej poezji, to największą inspiracją jest moja niezmienna od 3 lat muza. Jej dedykowana jest zdecydowana większość moich wierszy powstałych w tym okresie. Dodatkowo, szczególnie w ostatnim, bardzo trudnym dla nas wszystkich okresie, jej postawa inspiruje mnie każdego dnia, aby stawać się coraz lepszym człowiekiem.

Dlaczego wybrałeś Collegium?

Myślę że był to bezdyskusyjny wybór, który nawet przez sekundę nie był dla mnie dylematem. Collegium Gostomianum jest najlepszą szkołą w rejonie, do tego zdecydowanie najpiękniejszą, genialnie ulokowaną, do tego z ponad 400-letnią historią. Jest także bardzo ważnym elementem mojej rodzinnej tradycji, gdyż byłem czwartą osobą z mojej najbliższej rodziny, która uczęszczała do naszego liceum. Tradycję tę zapoczątkowała moja mama, a kontynuowali ją mój brat i siostra, na mnie jako na najmłodszym, kończąc. Właśnie opinie mojego rodzeństwa były kolejnym ważnym argumentem przy wyborze CG, gdyż usłyszałem od nich wiele pozytywnych ocen na temat kadry pedagogicznej czy klimatu panującego w szkole.

Czy nasza szkoła pomogła ci w rozwinięciu swojej pasji?

Tak, zdecydowanie mogę powiedzieć, że liceum pomogło mi postawić milowe kroki w rozwoju moich pasji. Dzięki „Parnasom Szkolnym” mogłem zaprezentować swoje wiersze szerszej publiczności i właściwie przestać się ich wstydić, gdyż wcześniej pisałem tylko do szuflady. Dodatkowo, dzięki Teatrowi Cegielnia, rozwinąłem swoją pasję aktorską, którą kontynuuję do dzisiaj, występując w amatorskiej grupie teatralnej w Krakowie. Ogólnie uważam, że gdybym nie trafił do Collegium Gostomianum i nie spotkał przez to na swojej drodze życiowej tych ludzi, których tu spotkałem, to możliwe, że wśród natłoku innych obowiązków i pasji, nie rozwinąłbym akurat tych i finalnie je porzucił.

Dlaczego poleciłbyś innym wybór naszej szkoły?

Myśl, że solidne argumenty można wyciągnąć już z moich odpowiedzi na poprzednie pytania, natomiast mogę dodać, że jeżeli ktoś chce przeżyć lata, które do końca życia będzie wspominał jako jedne ze swoich najlepszych, to powinien wybrać właśnie CG. Pod względem rozwoju edukacyjnego też jest to, moim zdaniem najlepszy wybór. Myślę, że wiele na temat Collegium Gostomianum powie to, że przez 23 lata mojego życia jedyne złe opinie o naszej szkole usłyszałem od osób, które akurat jej nie wybrały. Szkoda mi tylko, że przez obecnie panującą światową pandemię i przejście szkół na tryb zdalny, nie macie okazji codziennie przechadzać się tymi klimatycznymi, przesiąkniętymi historią korytarzami.



Wspomnienia Natalii Mierzejewskiej
absolwentki Collegium Gostomianum w roku 2016
Wychowanki Pani Profesor Agnieszki Kunys-Łukawskiej

Nazywam się Natalia Mierzejewska, obecnie studiuje pedagogikę resocjalizacyjną, jestem na piątym roku i odbywam praktykę w Collegium Gostomianum. Obecne wydarzenia dają nam dużo czasu na myślenie i wspomnienia, staramy się przypominać sobie dobre czasy, w których można było normalnie się spotkać i żyć życiem szkolnym w pełni.

W 2013 roku stałam przed wyborem szkoły, wybór padł na I Liceum Ogólnokształcące Collegium Gostomianum. Z racji niechęci do nauki przedmiotów ścisłych, wybrałam klasę humanistyczną. Klasa nie była liczna, ale łatwiej poznawać się w mniejszej grupie. Okres liceum wspominam bardzo dobrze z powodu wielu przedsięwzięć i fajnej atmosfery. Bywały wzloty i upadki, ale to jest dość normalne, nie trzeba być ze wszystkiego najlepszym 😊

Nasza klasa z literką „F” uczestniczyła w wielu konkursach, projektach edukacyjnych

(m.in. „Szkoła z Klasą”, „Akademia Nowoczesnego Patriotyzmu”, „Pisarze związani z Sandomierszczyzną”, „Spotkania z Poezją”, wolontariat w Domu Pomocy Społecznej) oraz akcjach charytatywnych. Dzięki możliwości danej przez szkołę, rozwijaliśmy swoje umiejętności w zakresie pracy w grupach, dziennikarstwa, montażu, fotografii, aktorstwa, śpiewania, gotowania, które były niezbędne przy realizacji różnych przedsięwzięć.

W wielu projektach i w życiu szkolnym również, uczyliśmy się siebie, jacy jesteśmy, dowiadaliśmy się o swoich mocnych i słabszych stronach. Szkoła pozwalała rozwijać się w wielu dziedzinach. Chętnie również organizowaliśmy przy pomocy nauczycieli wyjazdy w góry, do teatrów, na Targi Książki, wyjścia do kin, muzeów, bibliotek.

Te trzy lata spędzone w Collegium Gostomianum wspominam bardzo dobrze, było dużo śmiechu, poznałam wiele wartościowych osób, życzliwych nauczycieli, którzy zawsze służyli pomocą, dobrą radą i wspierali nas we wszystkich przedsięwzięciach.



Do dziś również bardzo dobrze wspominam Pana Tadzia ze sklepiu szkolnego i pyszne drożdżówki z czekoladą na ciepło ☺ Zawsze z uśmiechem myślę o szkole.

Wspomnienia Wiktorii Niedziółki
zdobywczyni Tytułu Honorowego „Duma Collegium Gostomianum”
absolwentki Collegium Gostomianum w roku 2016
Wychowanki Pani Profesor Agnieszki Kunys-Lukawskiej

W okresie Świąt Bożego Narodzenia ma miejsce wiele niezwykłości. Do jednych z nich niewątpliwie można zaliczyć Wigilię klasową. Mimo że to już 5 lat, odkąd skończyłam Collegium, nadal bardzo dobrze pamiętam nasze liceum. Możecie wierzyć bądź nie, ale naprawdę, to były moje najlepsze trzy lata. Najlepsze i niezapomniane.

Jednym z najlepiej pielęgnowanych wspomnień z czasów Collegium, jest nasza ostatnia wspólna Wigilia w trzeciej klasie. Byłam w klasie o profilu humanistycznym, więc jak możecie się dobrze domyślać, w klasie przeważały dziewczyny. A co za tym idzie, nasze Wigilie były wyjątkowe również pod względem potraw, gdyż przeważały domowe ciasta, babeczki czy uszka. Możliwe, że to dlatego zawsze odwiedzali nas znajomi z innych klas ;)

Wygląd naszej sali w tym dniu jest nie do zapomnienia. Sala nr 71 – na pozór zwykła pracownia polonistyczna, w dniu Wigilii klasowej, zmieniała się nie do poznania. Na oknach wisiały kolorowe światełka, na środku sali pięknie ubrana choinka, ławki uginające się od nadmiaru świątecznych potraw, a wszyskiemu w tle towarzyszyły świąteczne piosenki. Większość z nas przyniosła z domu również świąteczne gadżety, takie jak czapki Świętego Mikołaja, sztuczną brodę, a nawet i cały strój brodacza!

Taką naszą klasową tradycją było to, że Wigilię spędzaliśmy nie tylko z wychowawczynią, ale również z przyjacielem naszej klasy, który towarzyszył nam podczas wyjść do muzeum czy wycieczek klasowych. Mowa o Pani Marcie Korzynek, która była takim dobrym duchem naszej klasy. Pamiętam, że podczas naszej ostatniej wspólnej Wigilii, każdy z nas dostał od Pani Marty słodki podarunek – czekoladowego Mikołaja. Natomiast od naszej wychowawczyni – Pani Agnieszki, dostaliśmy figurki aniołków, co moim zdaniem, było bardzo urocze i kochane z Jej strony. To był niezapomniany dzień, pełen śmiechu, radości, wzruszeń.

To już 5 lat, a do dziś, kiedy zerkam na półkę z książkami, gdzie stoi wyżej wspomniana figurka Aniołka, wszystkie wspomnienia wracają...



„Kalendarz adwentowy Collegium Gostomianum”

Wspomnienia Kacpra Burka

**zdoławcy Tytułu Honorowego „Duma Collegium Gostomianum”
absolwenta Collegium Gostomianum w roku 2018**

Wychowanka Pani Profesor Joanny Pieronkiewicz-Szpernal

Długie, niecierpliwe i pełne utęsknienia oczekiwanie na grudniowy, świąteczny czas to nieodłączny element w życiu każdego młodego człowieka. W zależności od etapu dojrzewania, na jakim się ów młody człowiek znajduje, przejawia się to w odmienny sposób. Czego innego oczekuje od tego okresu dziecko, czego innego nastolatek, a jeszcze czegoś innego licealista. Mogę śmiało stwierdzić, że dwa i pół roku po ukończeniu szkoły, w okresie przedświątecznym, to właśnie do lat liceum powracam w najcieplejszych wspomnieniach. Nie

jest to spowodowane tylko tym, że czas ten wspominam jako kwintesencję mojej młodości, najpiękniejszy, najbardziej kwiecisty i obfity w szczęście jej etap. Harmonogram wydarzeń, które odbywały się w Collegium w okresie świąt, pozwalał mi bowiem na stworzenie swojego własnego „kalendarza adwentowego”. Dzięki temu czas ten był ułożony, zaplanowany i zorganizowany.

Wydarzeniem, które sprawiało, że zaczynałem odczuwać atmosferę zbliżających się świąt i które rozpoczynało mój okres oczekiwania na ten niezwykle czas, był corocznie Maraton Pisania Listów Amnesty International. Ta wspierała akcja charytatywna, kultywowana w naszej szkole już od lat, miała miejsce zawsze na początku grudnia. Był to dzień, w którym w sali numer 37 integrowały się ze sobą różne klasy, aby wspólnie pisać masowo listy w obronie uciemnionych. Pozornie, temat tego przedsięwzięcia nie był w żaden sposób związany ze świętami, ale tak naprawdę solidarność i jedność ludzi na całym świecie, która się wtedy zawiązywała w celu obrony tych, których prawa są łamane, były najpiękniejszym prezentem, jaki te osoby mogły na święta, w tych okolicznościach otrzymać. Co więcej, przygotowaniu listów towarzyszyło wspólne słuchanie świątecznych utworów, a niektórzy biorący udział, mieli na sobie czapki Mikołaja. To wszystko było pięknym, symbolicznym rozpoczęciem tego oczekiwania.

Innym wydarzeniem, które tak bardzo miało dla mnie w tym czasie znaczenie i uzmysławiało mi, że święta już prawie nadeszły była coroczna, specjalna, świąteczna edycja „Parnasu Szkolnego”. Moje odczucia związane z tym dniem były spotęgowane faktem, że miałem zaszczyt ów Parnas prowadzić. Odbywał się on tuż przed samymi świętami, około dwudziestego grudnia, gdy każdy już tak bardzo odczuwał tę niezwykłą aurę, która od kilku tygodni nas otaczała i gromadziła w nas świąteczne emocje. Tego dnia można było zjednoczyć się po to, aby dać tym emocjom upust i wspólnie otoczyć się sztuką, dzięki młodym, zdolnym ludziom, którzy wtedy prezentowali swoje rozmaite, artystyczne talenty. Parnasy odbywały się regularnie, lecz ten świąteczny, był moim ulubionym. Organizatorzy zawsze dbali o magiczny nastrój tego popołudnia – na dworze było już ciemno, a w sali paliły się świece. Wszystkie utwory, wiersze, obrazy i inne formy sztuki prezentowane tego dnia, tematycznie wiązały się ze świętami. Była to pełna kwintesencja rozpoczynającej się bożonarodzeniowej przerwy od szkoły. Na tym Parnasie także panowała jedność i solidarność, lecz zupełnie inna niż ta na Maratonie Pisania Listów. Ta związana była ze

wspólnym przeżywaniem świątecznego klimatu, poprzez rozkoszowanie się świątecznym dobrem artystycznym, uzewnętrznionym przez zdolnych, młodych ludzi.

Gdy przychodził już ostatni dzień przed przerwą od szkoły, nadchodziła pora na pojawienie świątecznej atmosfery w klasach. Tego dnia nie było już zajęć. Odbływały się Wigilie klasowe, w czasie których wszyscy mogli powiedzieć sobie nawzajem parę słów, na które często w ciągu całego roku brakowało okazji. Był to piękny dzień, który przynosił spokój i łagodził obyczaje. Była to także dobra sposobność, aby podziękować naszym nauczycielom za trud i serce, które wkładają w kształtowanie nas.

Do tego niesamowitego okresu zawsze powracam i będę powracał w najcieplejszych wspomnieniach. Liceum pozwalało mi przeżywać święta w najlepszy sposób, w jaki tylko mogłem. Wszystko, co wpisane było wtedy w ten „szkolny kalendarz adwentowy”, skłaniało mnie do wielu refleksji, które warto było przy tej okazji poczynić. Miało to dla mnie wielką wartość edukacyjną. Będę zawsze wdzięczny za to wszystkim nauczycielom, dzięki którym mogłem tego doświadczać. Collegium Gostomianum zawsze sprawiało, że moje święta mogłem określić jako pełne...



Wywiad z Karoliną Ostrzycką
absolwentką Collegium Gostomianum w roku 2018
Wychowanką Pani Profesor Joanny Pieronkiewicz-Szpernal



Co Cię zainspirowało do nauki włoskiego?

Przede wszystkim miłość do nauki języków, którą mam od zawsze. Język włoski był oczywistym wyborem. Od zawsze podobała mi się melodyjność tego języka, a sama kultura włoska tylko podsycala moją ciekawość i zwiększała chęć sprawdzenia się w tym języku. Poza tym, kiedy dowiedziałam się, że zajęcia z włoskiego prowadzi Włoch, nie wahałam się ani chwili dłużej. Lekcje z nativem to była nowość i szansa na poznanie żywego, codziennego włoskiego. Prawdę mówiąc, wybrałam Collegium Gostomianum głównie z powodu języka włoskiego, który

wtedy był jednym z trzech dodatkowych języków obcych do wyboru na profilu humanistycznym (niemiecki, francuski, włoski), którego brakowało w ofercie innych szkół. I nie zawiodłam się. Zajęcia wspominam bardzo miło do dziś- serdeczne pozdrowienia dla Profesora Scilangi!

Od kiedy masz styczność z tym językiem?

Styczność z włoskim mam od liceum, pierwsze kroki z włoskiego stawiałam na lekcjach z Prof. Calogero. Oczywiście, nie byłabym sobą, gdybym wcześniej, jeszcze pod koniec gimnazjum, nie zaglądała do rozmówek i aplikacji do nauki włoskiego. Zaczęłam sama, nie mogłam się już doczekać. Kojarzyłam tylko niektóre słówka i zwroty, ale słuchałam dużo włoskich piosenek, zastanawiając się, o czym jest tekst i próbując wychwycić jak najwięcej słówek, które ładnie brzmiały.

Co wpłynęło na to, że postanowiłaś podejść do egzaminu maturalnego właśnie z tego języka?

Cóż, marzyłam o filologii, a przy rekrutacji na studia filologiczne, to właśnie procenty z tych przedmiotów maturalnych przekładają się na największą liczbę punktów. Na maturze postawiłam na języki. Rozszerzenie pisałam z polskiego, angielskiego i włoskiego. Włoski spodobał mi się tak bardzo, że postanowiłam iść na filologię włoską. Nie powiem, że było łatwo, bo nie było. Cały drugi i trzeci rok to była ciężka praca, również ze strony Prof. Calogero, który nieraz przyjeżdżał specjalnie wcześniej do szkoły, przed zajęciami, żebyśmy zrobili coś dodatkowego.

Czy polecasz naukę języków obcych w Collegium? Jeśli tak, to dlaczego?

Mogę się wypowiedzieć tylko na temat angielskiego i włoskiego. Zdecydowanie tak. To matury z języków bałam się najmniej, bo po prostu czułam się przygotowana. Nauczyciele podchodzą do nauki z pasją i to się czuje. W takiej atmosferze, po prostu przyjemnie jest się uczyć.

Czy studiowanie filologii włoskiej zmieniło twoje życie?

Oj tak! Po pierwsze, zmieniłam zdanie co do studiów filologicznych. Wbrew powszechnej opinii, są wymagające i pochłaniają dużo czasu. Na studiach nauczyłam się nie bać się mówić w języku obcym-zwalczyłam w sobie blokadę, która była w gruncie rzeczy strachem przed popełnianiem błędów językowych. Studia nauczyły mnie również radzić sobie ze stresem i improwizować, kiedy nie do końca wiadomo, na jakich zajęciach jesteś i co masz robić-zdarza się. Tak sobie myślę, że dorosłam nie tylko językowo, ale również jako osoba i to mi daje ogromną satysfakcję. Teraz jestem na trzecim roku, za dwa miesiące mam obronę, a naprawdę nie wiem, kiedy to zleciało. Poznałam świetnych ludzi, z którymi utrzymujemy kontakt, mimo zdalnych zajęć.

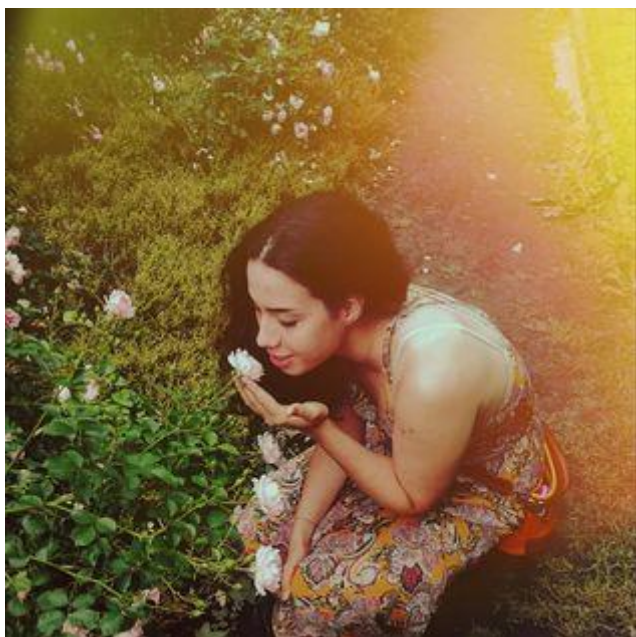
Czy Collegium pomogło Ci w nauce i dalszej ścieżce naukowej?

Tak, w szczególności język włoski, bo to wiązało się z kierunkiem moich obecnych studiów. Początki w nauce języka są bardzo ważne, o ile nie najważniejsze, to one kształtują twoje podejście do nauki. Owoce ciężkiej pracy w liceum widzę do tej pory. Na studiach, jako osobie znającej język w stopniu komunikatywnym, było mi dużo łatwiej na zajęciach na uniwersytecie w porównaniu do osób, które dostały się na filologię włoską bez znajomości

języka włoskiego w ogóle. Szczególnie pomocne było czytanie książek proponowanych przez P. Calogero- a wybierał dla mnie same perełki literackie. Ostatnio kupiłam sobie nawet książkę, która kiedyś mi pożyczył, sentyment pozostał.

Jakie masz rady dla osób, które chcą się nauczyć tego języka?

Systematyczność. To jest podstawa. Lepiej mniej się uczyć, a częściej. Ale równie ważne jest to, by nie poddawać się przy pierwszym kryzysie albo trudniejszym zagadnieniu- za którymś razem w końcu się zrozumie. Poza tym najlepiej uczyć się języka z myślą o jego praktycznym użyciu- słuchać radia, piosenek włoskich, oglądać seriale albo filmy, co tylko



wpadnie w ręce, byleby się osłuchać z codziennym językiem. I czytać, dużo czytać i mówić (nawet do siebie).

To chyba moje najważniejsze wskazówki.

**Rozmowa z Marcinem Krakowiakiem
zdobywcą Tytułu Honorowego „Wybitny Humanista”
absolwentem Collegium Gostomianum w roku 2018**

Wychowankiem Pani Profesor Joanny Pieronkiewicz-Szpernal

Dlaczego wybrałeś naszą szkołę?

Bo ładnie wygląda. W Sandomierzu nie ma w kwestii wyboru liceum zbyt dużego pola manewru, nieprawdaż? Ale odkładając ironię na bok, jestem zdania, że przy wyborze liceum nie ma się szczególnych i konkretnych motywacji. Chyba, że mieszka się w dużym mieście, w którym jest sto takich szkół – wtedy ma to sens. Swoje motywacje można natomiast spostrzec, hmm, dopiero niejako *post factum*. Gdy zbierze się własne doświadczenia i rozstrzygnie, czy wybór był dobry. Mój był dobry, nie zamieniłbym Collegium na żadną inną szkołę, nigdzie indziej bym się nie rozwinął w taki sposób, jaki jest dla mnie zadowalający.

Jak to jest być Wybitnym Humanistą?

Ciężka sprawa – nie jest łatwo. Codziennie rano wstaję, toaleta, śniadanie, kawa. Potem idę do pracy albo na zajęcia (co prawda przed komputer, ale jednak). Po wszystkich zajęciach, spotykam się z przyjaciółmi (naturalnie w reżimie sanitarnym). Wieczorem przygotowuję się do następnego dnia i idę spać. Czyli tak samo jak lwia część studentów. Było mi bardzo miło otrzymać nagrodę, to wielki zaszczyt, ale nie jest tak, że budzę się każdego ranka z myślą, że jestem wybitnym humanistą. Trochę dystansu.

Jak wspominasz współpracę ze „Spójnią”?

To jest zawsze coś wspaniałego, gdy robisz coś, co lubisz, potem widzisz tego efekty i masz wrażenie, że to, co robisz, ma znaczenie. Jak obserwujesz rozwój swoich młodszych kolegów i koleżanek i masz świadomość, że twoje rady autentycznie im pomagają. Bycie redaktorem „Spójni” uczy przede wszystkim odpowiedzialności za słowa, których się używa – gdy coś napiszesz i wiesz, że zostanie to opublikowane, to obchodzisz się ze słowem w sposób bardziej taktowny i z wyczuciem. Czasopismo to nie Internet, w którym jest tyle treści, że niektóre słowa pozostają niezauważone – tutaj trzeba brać odpowiedzialność za myśli, które przelewamy na papier. Bardzo się cieszę, że „Spójnia” od czasu jej „reaktywacji” wciąż działa i wygląda coraz bardziej profesjonalnie – to moja wielka duma i gratuluję Wam zaangażowania.

Czy czujesz, że rozwinałeś się literacko w naszej szkole?

Zawężając nieco pytanie, uważam, że na pewno rozwinął się mój warsztat. Stały kontakt z literaturą poszerza nie tylko zasób słownictwa, ale także horyzonty w ogólnym tego słowa znaczeniu. Poza tym, im więcej piszesz, tym lepiej ci to wychodzi – czyli tak jak ze wszystkim. Naturalnie nie jest tak, że sztuka pisania nie ma już dla mnie tajemnic – moją zmorą nadal pozostaje interpunkcja i nadużywanie zdań wielokrotnie złożonych – te problemy z czasów liceum z pewnością może potwierdzić Pani Prof. A. Kunys – Łukawska, która przeczytała setki takich zdań w moim wykonaniu i której kłaniam się w pas oraz serdecznie ją pozdrawiam.

Jakie masz rady dla naszych młodych humanistów?

Po pierwsze – nie pozwólcie nikomu ani niczemu powstrzymać Was przed realizowaniem swoich celów i pasji. A naprawdę, wiele takich przeszkód napotkacie na swojej drodze. Musicie zdać sobie sprawę, że to Wy powinniście być dla siebie najważniejsi i nikt nie przeżyje za Was Waszego życia – tym samym nie układajcie go sobie, mówiąc kolokwialnie, pod kogoś – Wy musicie być dla siebie priorytetem, nikt inny.

Po drugie – jeśli chcecie coś dla siebie zrobić i nie ogranicza Was w tym nic poważnego – róbcie to teraz. Naprawdę, później nie będzie czasu. Ja na przykład żałuję, że nie znalazłem w sobie na tyle samozaparcia, by nauczyć się drugiego języka obcego, co bardzo by mi się na chwilę obecną przydało. Przepraszam Pana Prof. Z. Drobka za to, jakim byłem leniem – mogłem bardziej przykładać się do nauki.

Po trzecie – to, o czym mówiłem, absolutnie nie stoi na przeszkodzie temu, by dobrze się bawić. Chwile oddechu są bardzo ważne, nawet jeśli boli po nich głowa następnego dnia (to też dużo uczy).

I po czwarte – *last, but not least* – uważajcie na siebie w pandemii. Noście maski i stosujcie się do zaleceń naukowców. Dbając o siebie, dbamy też o innych – zwłaszcza naszych bliskich. Mam nadzieję, że po tym, jak nabędziemy już odporność stadną wskutek szczepień, spotkamy się wszyscy razem i porozmawiamy na żywo, nie przez Internet. Do zobaczenia!



Rozmowa z Pawłem Oszczędlowskim
zdobycwą Tytułu Honorowego „Primus inter Pares”
absolwentem Collegium Gostomianum w roku 2018

Stypendystą Prezesa Rady Ministrów
Wychowankiem Pani Profesor Renaty Stawowy

W jaki sposób szkoła pozwoliła Ci rozwijać zainteresowania, Twoje pasje naukowe?

W liceum brałem udział w licznych olimpiadach i konkursach. Największe znaczenie miały dla mnie Olimpiada Biologiczna oraz Chemiczna. Jednym z wymagań Olimpiady Biologicznej jest opisanie wykonanego przez siebie doświadczenia, zaś od Etapu Wojewódzkiego Olimpiady Chemicznej, jedna z części konkursu wymaga umiejętności korzystania ze sprzętu laboratoryjnego oraz odczynników. Przygotowując się do tych olimpiad, miałem okazję pod okiem nauczycieli postawić swoje pierwsze kroki w tych dziedzinach. Teraz, na studiach medycznych, oprócz zdobywania wiedzy klinicznej, staram się poświęcać jak najwięcej czasu na moje naukowe zainteresowania, działając w licznych

Kołach Naukowych oraz Studenckim Towarzystwie Naukowym Uniwersytetu Medycznego w Lublinie.

Czy możesz zdradzić nam, dlaczego wybrałeś Collegium Gostomianum?

Mówiąc szczerze, to od dzieciństwa bardzo podobał mi się budynek Collegium Gostomianum. Przejeżdżając przez most na Wiśle, zawsze podziwiałem panoramę sandomierskiego Starego Miasta. Oczywiście, później zwróciłem także uwagę na inne czynniki – takie jak renoma szkoły czy jej odległość od mojego domu.

Czy profil klasy, do której uczęszczałeś, miał związek z wyborem kierunku studiów?

W liceum uczęszczałem do klasy o profilu biologiczno-chemiczno-fizycznym. Teraz studiuje na Kierunku Lekarskim Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. Mocne podstawy zdobyte w liceum, zdecydowanie pomagają w rozumieniu zagadnień poznawanych na studiach. O ile biologia i chemia wydają się być oczywistym wyborem dla osoby wybierającej się na studia medyczne, nawet nie jestem w stanie zliczyć okazji, w których wiedza zdobyta na fizyce i matematyce, pozwoliła mi zrozumieć trudne zagadnienie, zamiast uczyć się go na pamięć.

Co chciałbyś przekazać uczniom klas ósmych, którzy stoją przed wyborem szkoły ponadpodstawowej?

Zapewne wiele razy w życiu słyszeliście słowa „to mi się nie przyda”. „Chcę być programistą, po co mam uczyć się historii i polskiego”. „Humanista nie musi umieć matematyki”. Z własnej perspektywy, mogę Wam powiedzieć, że to nie wiedza ma zastosowanie, ale to Wy możecie je dla niej znaleźć. O ile studia medyczne kojarzą się głównie z biologią z małym dodatkiem chemii, o tyle dla osoby chcącej prowadzić badania naukowe, przydatne są jak najszersze kwalifikacje. Biologia i chemia pozwalają jedynie rozumieć temat, zaś do jego analizy statystycznej przydaje się wiedza z matematyki i informatyki, zaś do opisanego go – dobra znajomość angielskiego oraz „styl” pisanego, który można ćwiczyć na zajęciach z języka polskiego.



Rozmowa Z Piotrem Łażeńskim

**zdobywcą Tytułu Honorowego „Duma Collegium Gostomianum”
absolwentem Collegium Gostomianum w roku 2019**

Wychowankiem Pani Profesor Agnieszki Białousz

Dlaczego wybrałeś naszą szkołę?

Nie sposób, mieszkając w powiecie sandomierskim, nie myśleć o Collegium Gostomianum, (gdy myślimy o liceach) – w pierwszej kolejności. I nie widzieć go w pierwszej kolejności, wjeżdżając do Sandomierza. I muszę przyznać, że kończąc gimnazjum, nie prowadziłem długich porównań między liceami czy innymi typami szkół średnich. Wyboru I LO dokonałem...hmmm... automatycznie? Zupełnie szczerze, nie zastanawiałem się nad innymi możliwościami. Chociaż szkoła z racji tradycji i wieku

miała tak szeroką renomę, sama wychodziła ze swoją ofertą do gimnazjalistów, organizując Dni Otwarte, Konkurs Wiedzy o Collegium Gostomianum, rozprawdzając ulotki i wysyłając uczniów na spotkania z kończącymi gimnazja. Nie bez znaczenia było wyposażenie szkoły, jej położenie i klimat, które dokładnie poznałem, zwiedzając ją. Collegium urzekło mnie klimatem „małego Uniwersytetu” z ogrodem, położonego na malowniczej skarpie, z dala od centrum miasta. To było coś, czego nie oferowała żadna inna szkoła, a co przywodziło mi na myśl filmy o brytyjskich uczelniach.

Jakie pasje realizowałeś w tym pięknym budynku?

Wielką zaletą Collegium Gostomianum jest długoletnia współpraca z licznymi instytucjami, jak i zaangażowanie w sprawy lokalne. Odpowiadając na to pytanie, odczuwam znaczny niedosyt, ile w czasach licealnych mogłem zrobić, w co się angażować – a ile z tego naprawdę wyciągnąłem. Czasami żałuję, że przyszło mi uczyć się w systemie trzyletnim, szczególnie w ostatniej klasie, gdy czuło się oddech matury na plecach (śmiech) – a przecież było tyle okazji! Szkoła oferowała wiele pól na aktywność i realizację pasji, niezależnie od profilu klasy. Osobiście najlepiej wspominam pracę w „Spójni”, która pozwalała rozwijać zainteresowania pisarskie, czy mówiąc szerzej - humanistyczne. Bez „Spójni” nie miałbym choćby takich doświadczeń, jak rozmowa z ostatnimi żyjącymi Dziećmi Zamojszczyzny, obecnie ponad 90-letnimi, których dramatyczne wspomnienia czasów wojennych i przeżyć w obozach wstrząsały mną do głębi. Cieszę się, że należę do ostatniego pokolenia, które może wysłuchać takich relacji od bezpośrednich świadków tamtych czasów. Oprócz tego, miło wspominam debatę między kandydatami na Burmistrza Sandomierza w 2018 roku, którą współprowadziłem z Jakubem Szostkiem, pod czujną i merytoryczną opieką Pana Profesora Waldemara Białousza. Podejście do tematyki wyborczej od „tej” strony, niewątpliwie zmieniło moją perspektywę na „kielbasę wyborczą”.

Dzięki współpracy szkoły z Miejską Biblioteką Publiczną, mogłem wziąć udział w Narodowym Czytaniu i pośród klimatycznych kamienic Starego Miasta, mierzyć się z najlepszymi dziełami polskiej kultury. Wymienię jeszcze szereg takich działań, jak udział w Młodzieżowej Radzie Muzeum Okręgowego, kwestowanie na rzecz Cmentarza Świętopawelskiego, sadzenie drzew przy szkole, sprzedaż ciast na akcje charytatywne, akcję Sprzątania Świata czy rozmaite konkursy. To wszystko – mówiąc naprawdę ogólnie – rozwijało obywatelską świadomość i przypominało, że szkoła to nie tylko wyścig do matury.

Jak to jest być Dumą Collegium Gostomianum?

Duma Collegium Gostomianum to dla mnie tytuł oczywiście honorowy, lecz przede wszystkim –mobilizujący, by w świecie szerszym niż rodzinny powiat, udowodnić, że podejmowane wysiłki nie zmierzały tylko do jakiejś nagrody. By działalność na studiach i w dorosłym życiu obejmowała także szersze pola, by czynić swoje otoczenie chociaż trochę lepszym. Miło było taki tytuł otrzymać w dniu ukończenia szkoły (w atmosferze po-strajkowej, muszę dodać) i jestem pewny, że nikt, kto taką nagrodę otrzymał, nie „spoczął na laurach”.

Jak CG wpłynęło na to, co teraz studiujesz?

Obecnie jestem studentem II roku Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na UMCS w Lublinie. Taki wybór nie wynika wprost z profilu klasy, którą ukończyłem w liceum, jednak lata licealne zdecydowanie się do niego przyczyniły. Na pewno wymienione przeze mnie aktywności, które umożliwiała szkoła, które poszerzały światopogląd, nie pozwalały go utrzymać w ryzach szkolnego programu. Muszę jednak w tym miejscu pozdrowić Panią Profesor Małgorzatę Proć, która prowadzi swój przedmiot – język polski – z taką pasją, że ostatecznie przekonała mnie, że myślenie wzorami i definicjami, nie jest moim naturalnym sposobem wyrażania siebie. Każdemu życzę takiego nauczyciela, którego postępowanie powie uczniowi „Tak! To będzie moja droga!”.

Jakie masz rady dla naszych przyszłych uczniów?

Serdecznie pozdrawiam każdego, kto przychodzi do Collegium Gostomianum, chce wykorzystać ten czas jako wielką szansę. Co do recepty na naukę do matury i podejście do samego programu nauczania- nikogo nie będę pouczać, chociaż cel jest ten sam, to jednak każdy ma swoją drogę i musi ją znaleźć. Mija 5 lat, od kiedy sam podjąłem taką decyzję i – chociaż nie chcę zabrzmieć jak „dziad” – były to inne czasy. Rzeczywistość pandemiczna oraz reforma edukacji, nieodwracalnie zmieniły naszą rzeczywistość. Tegoroczni pierwszacy przyjdą (Mam nadzieję, że przyjdą! To trzeba przeżyć na żywo, nie online!) do nieco innego Collegium, które ja kończyłem, jednak stare mury, będące tak piękną wizytówką Sandomierza, pozostaną te same. Mają w sobie to coś, co wymyka się słowom.



**Wspomnienia Jakuba Garnuszka
zdobywcy Tytułu Honorowego „Duma Collegium Gostomianum”
absolwenta Collegium Gostomianum w roku 2019
Wychowanka Pana Profesora Waldemara Białousza**

Pisząc ten tekst, zdaję sobie sprawę, że nigdy bym nie pomyślał, że po ukończeniu Collegium będę miał jeszcze okazję napisać artykuł do „Spójni”, ale jednak życie potrafi zaskakiwać! Gdy wspominam moją trzyletnią edukację w naszej szkole, zdaję sobie sprawę, że wspomnień godnych opisanie jest wiele, jednak, z powodu świątecznej tematyki tego numeru, postaram się ograniczyć tylko do tego czasu, opisując, według mnie oczywiście, najciekawsze. Mam nadzieję, że uda mi się Ciebie zaciekawić.

Święta Bożego Narodzenia w 2017 roku były moimi pierwszymi w murach Collegium Gostomianum, stąd też może ten czas najlepiej pamiętam z powodu tak wielu nowych doświadczeń, których mogłem doznać, ale zacznijmy od początku. Był to 22 grudnia, czyli

dzień, w którym większość klas organizowała spotkania klasowe, by w taki sposób pożegnać się przed przerwą świąteczną - moja klasa oczywiście też takie organizowała. Wigilię, nie odbywała się w szkolnych murach w trakcie godzin lekcyjnych (które oczywiście mogły wtedy przepaść), ale pod wieczór, w jednej z sandomierskich restauracji, gdzie, według tradycji kultywowanej przez naszego Wychowawcę, jego klasy odbywały co roku Wigilię. Było to, zarówno dla mnie, jak i pozostałych osób z klasy, doświadczenie nowe i niekojarzące się w ogóle z typową Wigilią szkolną, co potrafi być też dużym atutem już tylko z samego tego faktu.

Pewnie zastanawiasz się, po co taka długa osnowa mojej historii, jednak tu wszystko jest (mam nadzieję) po coś. Wspomniałem o tym, że pozostałe klasy odbywały Wigilię w trakcie lekcji, lecz to nie oznacza, że moja klasa wtedy również siedziała w szkolnej ławce, rozwiązując kolejne zadania z geometrii czy czytając, że „Słowacki wielkim poetą był”, ale mieliśmy okazję uczestniczyć w warsztatach, pokazujących nam w rzeczywistości, jak wygląda praca w parlamencie. Na początku nie wydaje się to być jakimś zajęciem szczególnie interesującym, jednak mogę Wam zaświadczyć, że do czasu – do czasu, aż się każdy wczuje w swoją rolę i ta symulacja parlamentu zacznie być tak bardzo realistyczna. Tak stało się właśnie w naszym przypadku – przy eskalacji emocji byliśmy się w stanie w trakcie tej, tak naprawdę zabawy, pokłócić i wyjść po tych warsztatach z niesmakiem do osób odgrywających rolę przeciwnej strony politycznej. I jak tu teraz cieszyć się Wigilią w tym gronie? Zapowiadało się, że będzie ona wyglądała jak stereotypowa Wigilia w polskim domu, gdzie osoby skłócone o poglądy polityczne, tego dnia starają się po prostu być miłe (często udając), a pozostali domownicy prawie że modlą się, żeby temat nie zszedł na politykę...

Jednak tak się nie stało. Gdy już będąc na miejscu, przygotowywaliśmy tę Wigilię, udzielił się nam, według mnie prawdziwie świąteczny klimat i to nie taki, jak ten ze stereotypu przytoczonego przeze mnie wyżej – taki prawdziwy świąteczny klimat, gdzie mogliśmy się szczerze połamać opłatkiem, pośpiewać razem kolędy, pośmiać się, czy po prostu bez jakichś „spięć” porozmawiać ze sobą. Każdy z nas przygotowywał jakąś potrawę, więc również próbowanie każdego z dań i dopytywanie „kto przyniósł takie pyszne pierogi?” i „czy można dokładkę?” było okazją do zacieśniania relacji w naszej klasie, co na pewno nas wzmocniło i powodowało, że każdy wydawał się od razu bliższy, mimo wcześniejszego konfliktu. I tego też życzę Tobie, który to czytasz, aby święta Bożego Narodzenia, mimo tak trudnego czasu, były czymś, co wzmocni Twoją więź z najbliższymi (nawet jeżeli w ciągu roku występowały sytuacje gorsze niż opisane przeze mnie), a doświadczenie tego czasu pozwoli na zażegnanie wszelkich konfliktów.



**Wspomnienia Oliwii Feledyn
zdobywczyni Tytułu Honorowego „Duma Collegium Gostomianum”
absolwentki Collegium Gostomianum w roku 2019
Wychowanki Pana Profesora Waldemara Białousza**

Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek przyjdzie mi pisać artykuł do „Spójni”, jestem zaszczycona, że Redaktor Naczelna odezwała się do mnie i mogę opowiedzieć, jak to wcześniej bywało.

Mamy numer świąteczny, a świąteczne wspomnienie, które jako pierwsze przychodzi mi na myśl, to nasze świąteczne spektakle z Teatrem „Cegielnia”. Pamiętam, że gdy pierwszy raz w 2017 roku występowaliśmy w przedstawieniu, poszło nam, jednym słowem - kiepsko, bardzo kiepsko. Pomyliliśmy teksty, zapomnieliśmy swoich ról i ogólnie, nie był to najlepszy spektakl bożonarodzeniowy.

Ale postanowiliśmy, że „odkujemy się” w przyszłym roku. W 2018 roku stworzyliśmy mega oryginalny scenariusz, było bardzo dużo ról, więc podziwiam, że Pani Profesor Joanna Pieronkiewicz-Szpernal nas wszystkich „ogarnęła” i okiełznała. Podział na ziemię, niebo i

piekło, robienie dekoracji, dobieranie odpowiednich strojów. Wszystko to wspominam zawsze z uśmiechem na twarzy. Ja akurat grałam w scenerii ziemskiej, jedną z sióstr bliźniaczek. Czułam wtedy, że każdy z nas dał 100%, wiadomo, nie obyło się bez wpadek, ale to przecież o to w tym wszystkim chodzi. Święta nie mogą być idealne, żadne przedstawienie nie jest idealne, bo aktorzy nie są idealni.

Cieszę się, że mogłam brać w tym udział. I piszę tu nie tylko o tym jednym spektaklu, ale też o całej przygodzie z Cegielnią. Przebywania z ludźmi z Teatru i z Panią Profesor Joanną Pieronkiewicz-Szpernal, brakuje mi z całego okresu „Collegialnego” najbardziej.



Wspomnienia Michała Sowińskiego
zdobywcy Tytułu Honorowego „Duma Collegium Gostomianum”
absolwenta Collegium Gostomianum w roku 2021
Wychowanka Pana Profesora Dariusza Szczygielskiego

Jeszcze nie tak dawno trzecia klasa liceum, matura czy wybór studiów były dla mnie tematami mocno odległymi. Pamiętam bardzo dobrze swoje dylematy nad wyborem szkoły średniej, profilem swojej przyszłej klasy oraz stres związany z nowym etapem mojego życia. Jednak dziś już wiem, że były to zbędne obawy. Trzy lata spędzone w murach Collegium Gostomianum stały się dla mnie wspaniałym czasem. Nie dotyczy to tylko nowo poznanych osób, budowania silnych relacji między-klasowych, ale również wspaniałej atmosfery, którą zapewniali pełni pasji i sympatii nauczyciele oraz piękny, klimatyczny budynek naszej szkoły.

W mojej pamięci na stałe zapiszą się m.in. lekcje matematyki w sali 35 czy też języka polskiego w sali 71. Ciepło wspominać będę również częste wizyty w wyjątkowym sklepiku szkolnym, rozgrywki tenisa stołowego w naszej szatni, a także przerwy spędzane w refektarzu lub ogrodzie, przepełnionym magiczną atmosferą. Oczywiście, wspomnienia te nie byłyby tak przyjemne, gdyby nie codzienne wsparcie, możliwość rozmowy, wspólnych żartów a przede wszystkim rzetelnego przekazywania wiedzy przez nauczycieli naszej szkoły, którym chciałbym z całego serca podziękować!

Dziś przychodzi mi znów stawić czoła trudnym decyzjom i wyzwaniu, jakim jest egzamin dojrzałości. Mam nadzieję, iż każdy uczeń z równoległych klas da z siebie wszystko i spełni swoje marzenia, dostając się na upragnione kierunki studiów.

Chciałbym, także skierować kilka słów do tegorocznych ósmoklasistów, którzy również niedługo staną przed podobnym wyborem w swoim życiu. Wiedźcie, że Collegium Gostomianum czeka na Was z otwartymi ramionami, pomoże Wam ukierunkować swoje umiejętności oraz przekaze Wam ogrom wiedzy, nie tylko tej potrzebnej do dobrego zdania matury, ale również tej życiowej, która pozostanie z Wami, bez względu na okoliczności, w których się znajdziecie.



**Rozmowa z Julią Maszczak
zdobywczynią Tytułu Honorowego „Amicus Artis”
absolwentką Collegium Gostomianum w roku 2020
Wychowanką Pani Profesor Bożeny Myl-Ciszkiewicz**

Skąd wzięła się pasja?

Muzyka w moim życiu była zawsze, odkąd pamiętam, więc trudno mi jest powiedzieć, skąd się wzięła moja pasja, bo wydaje mi się, że ona po prostu we mnie była i taka się chyba urodziła i choćbym chciała czy nie chciała, po prostu nie jestem w stanie tego zmienić i zawsze, nawet jeżeli były takie momenty, że próbowałam to wyprzeć z mojej świadomości, to zawsze jednak ten śpiew gdzieś wracał.

Kluczową rolę odegrał tutaj mój tato, który na szczęście albo nieszczęście, to zależy od interpretacji, zaszczerpił we mnie niesamowitą miłość, wręcz momentami nawet i obsesję do zespołu Queen, która od małości jest ze mną cały czas, w tych lepszych i gorszych chwilach. Pamiętam, że właśnie piosenkę tego zespołu śpiewałam na swoim pierwszym castingu do Sandomierskiego Studia Piosenki, gdzie cudowna Pani Martyna Puszka-Maziarz uwierzyła, że to małe, ciche, zahukane dziecko, które na dobrą sprawę się prawie nie odzywa i zmasakrowało totalnie „show must go on”, jest w stanie coś z siebie wykrzesać i takim oto sposobem poczułam pierwszy raz, że ktoś obcy uwierzył w to, że mogę. Tak moja pasja zaczęła przeradzać się w coś więcej...

Tak, oczywiście, że jest coś jeszcze, bo sam śpiew to byłoby zbyt proste, prawda? Ja lubię sobie komplikować życie, najbardziej jak się da, więc jest jeszcze taniec i aktorstwo, które po prostu zamieszkały w moim sercu, strasznie totalnie „rozwaliły” wszystko, co miałam poukładane w głowie. Na temat moich inspiracji mogę gadać godzinami, jednak postaram się to wszystko skrócić, ale nie będzie łatwo.

Kto Cię inspiruje?

Inspiruje mnie dużo osób, naprawdę bardzo wiele osób, ale postaram się wybrać kilka tych, które wpłynęły na moje życie prywatne i na moje życie artystyczne i sceniczne najmocniej, więc na pewno pierwszym miejscem będzie Freddie Mercury, który jest dla mnie postacią magiczną. Chłopiec imigrant z Zanzibaru, który znalazł się w Anglii i razem z trójką innych chłopców stworzył zespół, który w tym momencie jest legendą. To jest niesamowite. Jest to coś, co po prostu nie mieści się w głowie, że na dobrą sprawę z niczego stworzyli coś tak wielkiego i nawet teraz, jak o tym mówię, to łamie mi się głos i mam łzy w oczach, i bardzo mnie to jakoś emocjonalnie uderza, bo jest to dla mnie niesamowite i bardzo inspirujące, że tak na dobrą sprawę każdy, kto bardzo czegoś chce, jest niesamowicie uparty, potrafi poświęcić siebie jest w stanie osiągnąć wszystko i to nieważne czy jest z Polski, z Anglii czy z RPA. Może to zrobić, tylko trzeba chcieć, a Freddie jest najlepszym tego przykładem i dla mnie to, jak potrafił on zacisnąć zęby i po prostu ignorować swoje cierpienie związane z chorobą by dokończyć nagrywanie. Jest dla mnie po prostu definicją artysty.

Kolejną moją wielką inspiracją jest Harry Styles, który niesamowicie namieszał w moim życiu prywatnym, w mojej psychice. Geniusz łamania stereotypów, przekraczania swoich barier psychicznych i fizycznych. Mistrz otwartości, tolerancji, dzielenia się miłością, co niestety jest w dzisiejszych czasach tak pomijane i tak zaniechane, człowiek, który nauczył mnie patrzeć na siebie inaczej, nie być dla siebie tak surową, kochać siebie bez względu na wszystko. Nauczył mnie żyć samej ze sobą, co nie było proste. Oczywiście nie mogę zapomnieć o kobiecym akcencie, jeżeli chodzi o inspirację, będzie nią Adele. Moja królowa od zawsze, na zawsze, przepiękna cudownym głosem i piosenkami, które potrafią wyciągnąć z największego przygnębienia, żeby kolejną piosenką wpakować.

Dlaczego wybrałaś Collegium?

Będę bardzo szczerą. Collegium Gostomianum wybrałam trochę na „łapu-capu”, trochę na ostatnią chwilę, trochę to było nieprzemyślane... ale koniec końców, nie żałuję tego wyboru i myślę, że dobrze zrobiłam, że może los tak chciał. Jak przyszłam po gimnazjum do liceum, wybrałam profil matematyczno fizyczny, bo planowałam iść do wojska. Miałam być żołnierzem, biegać po poligonie, ale w międzyczasie coś mi się poprzestawiało w głowie i stwierdziłam, że będę artystką. Jestem wdzięczna nauczycielom za to, że zaakceptowali mój wybór i na dobrą sprawę, nie bardzo „cisnęli” mnie w kierunku właśnie matematyczno fizycznym, a pomagali mi w ten sposób, żeby nie zamykali mi drogi do dalszego rozwoju mojej pasji i dalszego rozwoju artystycznego. Jestem bardzo wdzięczna, że trochę

przymykali na mnie oko, trochę udawali, że nie widzą niektórych niedociągnięć. Udawali, że nie widzą tego scenariusza, który leży na ławce zamiast książki albo przymykali oko na to, że jest poniedziałek, ja nie umiem nic, bo miałam weekendową sesję prób, od rana do nocy. Było dla mnie dużą pomocą, że nikt nie zamknął tej drogi. Poza tym koncerty charytatywne, które były co roku w naszej szkole i pomagały właśnie oswoić się trochę ze sceną. Różne konkursy. Niesamowicie mile wspominam próby Teatru Cegielnia, które też otwierały nam oczy i pomagały przekraczać granicę.



Czy nasza szkoła pomogła Ci w rozwinięciu pasji? Dlaczego poleciłabyś innym wybór naszej szkoły?

Tak, myślę, że mogę powiedzieć, że Collegium pomogło mi w rozwinięciu swoich pasji. Dlaczego poleciłabym Collegium? Nie będę kłamać, że było kolorowo, bo nie zawsze było kolorowo. Fakt, były fajne momenty i były momenty, które wspomina się po prostu ze wzruszeniem i uśmiechem na ustach, ale były też te trudne chwile. Na każdym kroku nam to wszyscy powtarzali, że jest to szkoła średnia, zaczniacie być w końcu odpowiedzialni sami za siebie i mówiono nam, że już mamy być sami odpowiedzialni za swoje interesy i sami mamy tego pilnować. Wydaje mi się, że jest to dobry start w dorosłość, bo jest takie przygotowanie, taki mały załazek tego, co będzie nas czekać później i tak jak teraz o tym myślę, z Collegium wyszłam z fajnymi wspomnieniami i o wiele twardszą skórą.